



TIME

of reveals

Wiktoria DALVA Jakubowska

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Dominika Bronk

Korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/tiofre

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2994-4

Copyright © Helion S.A 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

W pewnym momencie, dość niepostrzeżenie, nasze życie stanie się czasem odkryć. Nie tylko demaskowania kłamstw czy dostrzegania wyzwań, jakie stawia nam otoczenie, ale przede wszystkim będzie to okres poznawania swojej głębi. Tego, kim jesteśmy, na co nas stać i jak wiele możemy poświęcić. Przestaniemy podążać za tłumem i odważymy się ujawnić prawdziwe myśli, pragnienia, oczekiwania. Dzięki temu każda chwila naszego życia stanie się wyjątkowa. Niezapomniana.

Wszyscy mamy niezapomniane wspomnienia z pewnego okresu życia. Tak bardzo je kochamy, że niejednokrotnie pamięć o krótkich etapach, gdy byliśmy szczęśliwi, wystarcza nam, by wytrwać do końca istnienia.

O właśnie dlatego, bez względu na to, jak złe będzie zakończenie historii, skoro przed nim nasze życie wypełniła choć krztyna upragnionej beztraski – koniec zaboli odrobinę mniej.

Ale tylko odrobinę.

Rozdział 1.

Nowe oblicze wojny

23.10.2017 r.

Czy kiedykolwiek bałaś się tego, co może nadejść? – takie pytanie byłoby zbyt proste. Zbyt oczywiste. Powinnam lepiej zapytać samą siebie: Czy kiedykolwiek nie bałaś się konsekwencji swoich czynów? Ale wtedy okaże się, że to też jest oczywiste. Bo bałam się i boję cały czas. Moje życie przenika strach. Paniczny lęk. Bójazn w najróżniejszych postaciach. Od lekkiego niepokoju po kołatanie serca, dezorientację, przerażenie. Ale tak naprawdę nie wiem, co jest powodem. To uczucie stało się codziennością. Już nie musi mieć żadnego podłoża. Przylgnęło do mnie niczym cień. Z tą różnicą, że ten strach nie znika nawet w nocy.

Czego tak naprawdę się boję? Nie mam pojęcia – i w tym tkwi największy problem. Zatem jeśli nie znam podłoża swojego strachu, może sama nim jestem? Może boję się tego, co nieuwaga, roztrągnięcie i nadzieja mogą ze mną zrobić?

Po ostatnim weekendzie zaczęłam obawiać się jeszcze jednego – potencjalnego spotkania z którymkolwiek z członków TIME, z naciskiem na osobników kryjących się pod pierwszym i drugim inicjałem.

Za wszelką cenę starałam się nie myśleć o sytuacjach, które miały miejsce w sobotę. Od tamtej nocy minęły niespełna dwa dni. Niecałe dwa dni podejmowania prób, by zrozumieć, co tak właściwie się wydarzyło. Dwa dni katowania samej siebie.

Chciałam w końcu przestać o tym myśleć. O nich. O nim.

– Nadal nie wierzę, że posłaś tam z uwagi na niego, a on jedynie skrytykował twój strój i przez resztę wieczoru cię ignorował! Masz zbyt dobre serce.

Ruby podbiegła do mnie i zarzuciła ręce na moje ramiona, gdy wychodziłyśmy z sali matematycznej. Przypominała mi o tym, jak zachowywał się Ivan, odkąd tylko skończyła się impreza urodzinowa Emily. Może starała się mi pomóc znienawidzić tego chłopaka, ale to naprawdę nie działało. Sprawiała, że moje założenia miały się z celem. Myślałam o tamtej nocy jeszcze częściej.

W dodatku nie do końca o osobie wspominatej przez Torres.

– Czasem tak bywa – odparłam nieprzyjaźnie i ziewnęłam.

W nocy znów nie zmrużyłam oka.

– Ale twoje dobre serce ma też plusy. Zobacz, jak w Lowell zrobiło się teraz przyjemnie. Bez przepychanek, strachu i chodzenia na paluszkach w obecności psychopatów – dodała z dumą, wskazując dłonią na korytarz i mijanych uczniów.

Chociaż Ruby uwielbiała wyolbrzymiać, tutaj musiałam się z nią zgodzić. Do dziś nie wiedziałam, jak mi się to udało, ale w szkole zapanował względny spokój. I to była jedna z nielicznych rzeczy, z których byłam dumna.

Ale zdawałam sobie sprawę, że zmiany, zakład, kontakt z nimi... To wszystko doprowadziło mnie do ciągłego myślenia o dłoniach Janga na moim ciele...

Przyjemna atmosfera w szkole nie była tego warta.

– To co robimy w Halloween? – Z zamyślenia wyrwało mnie pytanie Ruby.

– Jeśli chcesz iść na jakąś imprezę, to beze mnie. Po sobocie mam dość do końca życia. I nie zamierzam imprezować w środku tygodnia – mruknęłam.

– Och, daj spokój! Nie bądź sztywniakiem – skarciła mnie, szturchając zaczepnie w ramię.

– A ty nie zachowuj się jak królowa melanżu – odgryzłam się, pakując podręcznik do szafki.

– To może karaoke? Wtedy pójdziemy w sobotę zamiast w ostatni dzień października. W Pandorze oferują nawet darmowe drinki dla każdego, kto przyjdzie przebrany. W wakacje często chodziliśmy śpiewać. – Zatrzepotała rzesami i starała się uroczo uśmiechnąć.

Wyglądała jak małe dziecko, które uważa, że należy mu się nowa zabawka za nic.

To prawda. Odwiedzałyśmy Pandorę w wakacje, ale tylko w dni, kiedy było mało klientów. Wtedy faktycznie miałam odwagę, by wziąć w rękę mikrofon i śpiewać w miejscu publicznym.

Halloweenowe karaoke oznaczało coś zupełnie innego.

– Czy ja usłyszałam „karaoke”?!

Ktoś wyciągnął przede mnie rękę, z rozmachem zamykając szafkę, przez co podskoczyłam w miejscu.

Musiałam przestać się tak zachowywać. To tylko głośny odgłos zamykania drzwiczek. Nic złego się nie działo.

Już nic złego się nie stanie.

Po kilku głębokich wdechach odwróciłam głowę w stronę śmiałka, który nam przerwał.

Elliot. Oczywiście. Kto inny mógłby podsłuchiwać i jak gdyby nigdy nic wtrącić się w środku rozmowy?!

– Chcesz, żebym dostała zawału?! – Wkurzona przymknęłam oczy, biorąc kolejny głęboki wdech, po czym przywaliłam Woodowi w ramię.

– Ja też omal nie dostałem zawału, kiedy usłyszałem słowa „karaoke” i „darmowe drinki”. – Wyszczrzył się.

– Wchodzisz w to?! Powiedz, że tak. – Ruby złożyła ręce niczym do modlitwy, a jej ton był niemal błagalny.

– Zgódź się. Proszę. – Elliot zrobił dokładnie to samo, co dziewczyna obok.

– Jeśli dostanę w pracy wolny wieczór – wyjąkałam po kolejnej niekończącej się litanii ich namów.

– Mason się tym zajmie. – Lio machnął ręką, jakby branie tyłu dni wolnych było drobnostką. – Jak fajnie jest mieć przy sobie dwie przyjaciółki i odetchnąć nieco od nadmiaru testosteronu – stwierdził rozmarzony, zarzucając ręce na moje i Ruby ramiona.

– Mówiłam, że jest niesamowita i dokona wielkich rzeczy – odpowiedziała uradowana Ruby.

– Mówiłaś o mnie coś takiego?! – jęknęłam.

– Jasne. Wszystkim opowiadałam o swojej niesamowitej przyjaciółce. – Zachichotała.

Ręce opadały.

– Oho, idzie czarna owca naszego stada. Cześć, Timmy! – krzyknął Wood i zaczął energicznie machać.

Odwrociłam się w tę samą stronę, w którą patrzył. Jang momentalnie się spiął. Przypuszczałam, że miał plan podejść i przywitać się ze swoim przyjacielem, jednak moja obecność wszystko zepsuła. Napuszył się niczym paw, uniósł wysoko głowę, którą jedynie lekko skinął, i ruszył przed siebie.

– Co mu się znowu stało? – zapytała Ruby.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam znacznie głośniejszym i bardziej piskliwym głosem, niż zamierzałam.

– Ty coś wiesz. – Lio przekręcił głowę w moją stronę, zmarszczył brwi i zaczął mi się uważnie przyglądać.

– To ja już pójdę, bo będę tego chciała! To znaczy... Pójdę, bo nie pojadę pijana! Mam na myśli... Nieważne.

Wyślizgnęłam się spod ramienia Lio, machając przy tym rękoma we wszystkie możliwe strony, i niemal biegiem oddaliłam się w kierunku łazienki.

Przecież to nie tak, że zestresowałam się widokiem czarnej owcy stada. To wcale nie było niezręczne. Może mieliśmy jeden czy dwa momenty, ale co z tego?! Przecież to wina alkoholu! Wcale nie słyszałam, jak mówił, że chciałby mnie pocałować. I nie tańczyliśmy razem przed prawie całą szkołą.

Miałam jedynie kaca moralnego.

Wszystko cacy.

Na tyle cacy, aby unikać Janga do końca dnia. A najlepiej do końca życia.

Przez to, że nie mogłam spać całą noc, zasnęłam dopiero nad ranem i zasnęłam. Zdażyłam jedynie pomalować rzęsy, brwi i nałożyć błyszczkę. Ale przynajmniej mogłam teraz obmyć twarz zimną wodą z nadzieją, że uczucie chłodu przywróci mi zdrowy rozsądek.

Kiedy usłyszałam dzwonek na lekcje, wytarłam dłonie w ręcznik i ruszyłam do drzwi. Wychodząc na korytarz, zarzucałam akurat na ramię plecak, przez co nie zauważyłam przechodzącej przede mną osoby i uderzyła głową w czyjś bark.

Zdezorientowana podniosłam głowę i szybko tego pożałowałam.

Mój plan unikania zakończył się klęską. Przywaliłam w bark Janga. *Spokojnie, Rory, najważniejsze to nie panikować. Jeszcze możesz wyjść z tej sytuacji z twarzą. Wystarczy pomyśleć.*

– To nie ja! – wybuchnęłam piskiem.

Nie pomyślałam nawet przez chwilę.

Odwrociłam się w prawo i zaczęłam iść w odwrotnym kierunku niż do sali od literatury.

– Czekaj! – usłyszałam krzyk za swoimi plecami.

Nie poczekałam. Nawet się nie odwróciłam.

Całą resztę dnia spędziłam na unikaniu Janga i myśleniu o tym, dlaczego właściwie to robiłam. To znaczy, wiedziałam dlaczego, ale... Dla czego?! Kiedy tylko go widziałam, zaczynałam się stresować, a dłonie mi drżały. Moje ciało najwidoczniej zaczynało się psuć. Podobnie jak mózg.

– Możemy porozmawiać? – usłyszałam cichy głosik, zanim chwyciłam klamkę drzwi prowadzących do korytarza z szatniami.

– O czym? – zapytałam obojętnie, odwracając się do Emily.

– Dlaczego na starcie mnie skreśliłaś? Nie zrobiłam ci przecież nic złego.

– Doprawdy?

W zasadzie to sama już nie wiedziałam, czy coś mi zrobiła, czy nie. Po prostu nie miałam ochoty z nią rozmawiać. Być może Ivan miał do niej słabość, ale ja nie. Patrząc w jasnoblękitne oczy Emily, odnosiłam wrażenie, że wcale nie przypominają bezchmurnego nieba, ale lodowiec. Czułam niepokój.

– Daj spokój. Naprawdę chcę się z tobą dogadać – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Ale może ja nie chcę? Mam już jedną przyjaciółkę, więc sama rozumiesz. – Uśmiechnęłam się ironicznie z zamiarem odejścia.

– Ruby jest też moją przyjaciółką. Możemy spróbować przyjaźnić się razem – zaproponowała z widoczną nadzieją w oczach.

– Jest twoją przyjaciółką? I dlatego nie dałaś jej znać, że jednak nie zostajesz w Europie? – zapytałam sarkastycznie.

– Dlaczego cały czas się tak zachowujesz? – drażyła, chwytając mnie za ramię, a tym samym zignorowała moją wcześniejszą uwagę.

– Może dlatego, że czuję się jak popychadło? Wszyscy opowiadają o tym, że robiłam za twoje zastępstwo, a teraz, gdy wróciłaś, zostanę odtrącona. Nawet dzisiaj w łazience słyszałam szept dziewczyn o tym,

że Ivan szukał ciebie we mnie, ale skoro oryginał wrócił, to nie mam żadnych szans i robię z siebie idiotkę! O co w tym wszystkim chodzi? Jednemu chłopakowi podobają się dwie dziewczyny? My? Nie chcę brać w tym udziału – wyszczałam, zrzucając jej dłoń.

– Przecież to niczego nie zmienia. Nic z tych rzeczy nie jest istotne – odpowiedziała cicho.

– Według mnie zmienia wszystko. Przyszedłam na twoje urodziny tylko dlatego, że Ivan mnie o to poprosił. Wyobrażasz sobie, jak się czułam, kiedy usłyszałam z jego ust prośbę, bym się z tobą zaprzyjaźniła, po nasłuchaniu się tych wszystkich plotek? – zapytałam bardziej nieprzyjemnym tonem, niż planowałam, przez co dziewczyna spuściła wzrok. – A potem skrytykował mój ubiór, po czym nie zamienił ze mną ani słowa, chociaż przed twoim powrotem okazywał mi wsparcie. Przez cały wieczór nie odstępował cię na krok. Zatem mam rozumieć, że to był po prostu wasz plan? Miałam się napatrzyć na szczęśliwą parę, żeby inni znowu mogli mnie wyśmiewać?!

– Nie, to wcale nie tak! – zaprzeczyła, wymachując przed moją twarzą dłońmi. – Naprawdę przepraszam za sobotę. Moi rodzice zaprosili strasznie dużo osób i musiałam się z nimi wszystkimi przywitać, a Ivan znał większość gości. Poprosiłam go wcześniej o to, by był przy mnie i pomógł mi się wpasować w otoczenie – stwierdziła ze smutkiem.

Miałam uwierzyć w to, że nie znała gości na własnym przyjęciu urodzinowym? Z pewnością buziaczki też miały pomóc wpasować się w otoczenie? Naprawdę wyglądałam tak naiwnie, że ludzie opowiadali mi same bajeczki?

– Nie znam myśli i uczuć Ivana, bo nie siedzę w jego głowie, ale nawet jeśli obie mu się podobamy, to co z tego? – kontynuowała. – Nie możemy się mimo tego zaprzyjaźnić? Przecież to oznacza jedynie, że jesteśmy równie niesamowite.

– Przyjaciółki nie powinny mieć takiego samego gustu. W każdym razie nie do facetów. I nigdy nie powinny ze sobą rywalizować o ich względy czy dać się przez to poróżnić – zauważyłam.

– Podobają mu się dwie dziewczyny i nie potrafi wybrać, więc nie możemy ze sobą rozmawiać? To jego problem, a nie nasz. Dwie fantastyczne kobiety, które potrafią zawrócić komuś w głowie, powinny trzymać się razem. Mamy dokładnie takie same szanse i możemy starać się równie mocno o związek z Ivanem, nie nienawidząc się nawzajem. Wiesz dlaczego?

– Nie wiem. Dlaczego?

– Bo miłość to nie zbrodnia. Każdy może kochać.

Czemu przyszło jej do głowy, że chciałabym się starać o związek z Ivanem? Nie byłam ani ślepa, ani głupia. Widziałam, w jaki sposób patrzył na mnie, a jak na Hutson. Nie miałam zamiaru pakować się w coś takiego, bo oznaczało to jedynie kłopoty, których nienawidziłam.

Nawet nie wiedziałam, czy faktycznie mu się podobam. I nie chciałam wiedzieć. Miałam już wystarczająco dużo nieprzyjemnych myśli w głowie. Ta informacja tylko by je spotęgowała.

Czasami lepiej żyć w niewiedzy.

Choć zaskakująco ciepłe spojrzenie Emily utkwione w mojej twarzy w połączeniu z jej nieśmiałym uśmiechem sprawiały, że jednak coś chciałam wiedzieć.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na kontakcie ze mną? – Westchnęłam, opuszczając ramiona na znak poddania się.

– Bo jesteś inna od wszystkich. Nie zrozum mnie źle, to komplement. Nasze środowisko jest zepsute. Zapewne każdy w tym budynku ma coś na sumieniu. I nagle pojawia się ty. Taka niewinna. Nieświadoma. Nie wiem dlaczego, ale mam ochotę chronić twoje czyste serce – wyjaśniła z lekkim uśmiechem.

– Czyli widzisz we mnie niewinną istotę, która rzekomo nie ma nic na sumieniu? Zdecydowanie dogadałabyś się z moją babcią. – Prychnęłam na samą myśl o przebiegu ich potencjalnej rozmowy.

– Czy to oznacza, że zapraszasz mnie do siebie i możemy się zaprzyjaźnić? – Na twarzy Emily w mgnieniu oka ukazała się ogromna ekscytacja.

– Aż tak to nie – zgasiłam szybko jej entuzjazm. – Ale jeśli chcesz, to możesz pójść z nami w sobotę na karaoke – odparłam wciąż dość niechętnie.

Ruby miała rację: mam zbyt dobre serce.

– Jejku, bardzo chętnie! – Ucisnęła mnie lekko. – A co do twojej niewinności. – Nachyliła się do mojego ucha, aby nikt oprócz mnie nie słyszał tego, co miała zamiar powiedzieć. – Widziałam was. Ciebie i Timmy'ego. Wtedy, przed moim domem. Miłość nie jest zbrodnią, ale to nie znaczy, że niektórzy nie będą jej traktować jak wojny. – Odsunęła się i posłała mi uśmiech, którego nie umiałam rozszyfrować. – To do jutra!

Skonsternowana ruszyłam do szatni, zastanawiając się nad sensem słów Emily. Siedziało mi to w głowie podczas treningu, pracy, powrotu do domu i kiedy leżałam wieczorem w łóżku. Jej słowa bezustannie mieszały się z widokiem twarzy Timothy'ego.

Rozdział 2.

Puszka Pandory

Staralam się jak najwięcej zrozumieć w czasie lekcji, przy okazji zajmując głowę, by nie opanowały jej nieprzyjemne myśli. Przerwy spędzałam na słuchaniu Ruby przy szafce lub w sali samorządu, a podczas lunchu siedziałam na stołówce przy stoliku z całą resztą znajomych. Popołudnia upływały mi na intensywnych treningach: czy to na bieżni, czy na siłowni. Za półtora miesiąca odbywały się zawody i miałam zamiar pokazać się z jak najlepszej strony. W końcu taki był mój cel od samego początku – skupić się na sporcie, osiągnięciach, przyszłej karierze. Nie na randkowaniu i imprezowaniu. Poza tym wylewanie potu podczas ćwiczeń działało na moją głowę oczyszczająco. Późne popołudnia spędzałam w pracy, a wieczory w domu z babcią. Noce natomiast upływały mi na walce z natręctwami i niechcianymi wspomnieniami, które co rusz do mnie wracały. Bezczyenne leżenie w łóżku niestety działało na moją niekorzyść.

Z Ivanem wciąż starałam się utrzymywać dobry kontakt, choć nadal nie wiedziałam, co siedziało w jego głowie i czego oczekiwał ode mnie lub od Emily. Znowu traktował mnie tak, jak przed przyjęciem Hutson. Uznałam, że nie ma o czym rozmawiać i nic się nie zmieniło, więc przyjęłam podobną strategię.

Z Jangiem sytuacja wyglądała odwrotnie. Jeśli spędzaliśmy czas w tym samym pomieszczeniu, nie patrzyliśmy na siebie i nie rozmawialiśmy.

Właśnie wtedy odkryłam nowy ulubiony dźwięk.

Był nim w zasadzie każdy, gdy nie słyszałam jego aroganckiej paplaniny.

Tak mijały kolejne dni. Były wręcz identyczne. Jakbym codziennie przeżywała ten sam dzień.

Bezpieczna monotonia.

Jedynie Emily nie pozwalała mi egzystować w spokoju. Pojawiała się na każdym kroku. Wciąż o coś pytała. „Jaki masz znak zodiaku? Muszę sprawdzić, czy nasze daty urodzenia też wskazują na doskonałą przyjaźń”. „Masz jakiś ulubiony kolor? To podobno dużo mówi o człowieku”. „Używasz odżywki albo olejku, że masz takie gęste i lśniące włosy?” „Kiedy najbliższe zawody? Muszę zapisać w kalendarzu, żebym nie zapomniała przyjść”.

Nie cierpiałam odpowiadać na pytania związane z moją osobą! Nienawidziłam mówić o sobie!

Nie byłam przyzwyczajona do takiego zainteresowania i nie planowałam tego zmieniać. Lubiłam żyć na uboczu.

W Feelings pracowałam zazwyczaj do samego zamknięcia kawiarni. Kiedy już nabrałam wprawy w parzeniu kawy i obsłudze lokalu, praca okazała się naprawdę przyjemna. Poza jednym – musiałam oglądać Masona flirtującego z dziesiątkami naiwnych dziewczyn, podczas gdy w głowie tkwiła mi myśl, że to Ruby powinna być na ich miejscu. Ale nic nie mogłam na to poradzić. Tak jak nienawidziłam być w centrum uwagi, tak nie znośliłam wtrącania się w czyjeś sprawy.

Oprócz nieograniczonej ilości darmowej kawy znajomość z „szefem” miała jeszcze jeden plus – mogłam mu dogryzać i zaczepiać go, ile tylko chciałam, a i tak nie mógł mnie zwolnić. Taka mała zemsta za niedostrzeżenie uczuć mojej przyjaciółki.

Zwieńczeniem każdego dnia, oprócz rozmów z babcią, było spotkanie z promyczkiem Elliotem. Codziennie po pracy odwoził mnie do domu, żebym nie musiała się martwić o powtórkę z rozrywki w postaci bycia duszoną. Przy okazji próbował odwrócić moją uwagę od zmęczenia za pomocą żartów, historyjek i kompletnych głupot, takich jak: „Chciałbym kupić sobie persa tylko po to, żeby ogolić go na łyso i zobaczyć, czy sierść odrósł”.

Mój prywatny promyczek szczęścia.



– Naprawdę muszę to na siebie włożyć?! – zawylałam niczym męczennica, widząc w sobotni wieczór przebranie halloweenowe przygotowane przez Ruby.

– Przecież te stroje są genialne! – zapiszczała podekscytowana Emily.

Tak, Emily przygotowywała się z nami w domu Ruby. Torres uznała to za wspaniały pomysł. Cieszyła się dziesięć razy bardziej z naszego „dogadywania się” niż ja sama.

– W końcu ktoś docenia moje starania! – zawiatowała, zbijając piątkę z Hutson.

Ruby wymyśliła dla nas pasujące do siebie stroje. W tym roku padło na seksownego aniołka, diabolicę i upadłego anioła. Podobno miałam włożyć opcję numer trzy, bo tylko ja z naszej trójki nie byłam ani dobra, ani zła. Byłam wszystkim po trochu.

Dość przykre.

– Właśnie w takich chwilach żałuję, że dałam ci te cholerne lody. – Zrezygnowana opadłam plecami na łóżko.

– Poznałyście się w lodziarni? – zaciekała się Emily.

– Coś ty! Na placu zabaw. Tylko Rory coś się pomieszało, bo to ja dałam jej lody – odparła Roo, w skupieniu kończąc makijaż oczu.

– Nieprawda! – zaprzeczyłam, siadając.

– Rory, nigdy nie zapomnę twojego płaczu. Od tamtego dnia minęło dwanaście lat, a ja nadal nie słyszałam nikogo innego, kto byłby w stanie tak głośno płakać. – Zaśmiała się, jednak w jej głosie nie usłyszałam ani odrobiny radości.

– Nie rozumiem. Mam w głowie wyraźne wspomnienie, jak to ty płakałaś, bo upuściłaś swoje ulubione lody – wyjaśniłam zdezorientowana.

– Podobno na skutek przykrych lub traumatycznych wydarzeń nasz mózg może albo całkowicie wymazać wspomnienie, albo zniekształcić je do tego stopnia, że stanie się dobre – wtrąciła się Emily.

– A skąd ty niby wiesz takie rzeczy? – zapytałam podejrzliwie.

– Interesuję się psychologią – odparła, wzruszając niedbale ramionami.

Można było interesować się tyloma rzeczami naraz? Psychologia, teatr, fotografia, podróże... I zapewne setka innych rzeczy, o których nie zdążyłam się jeszcze dowiedzieć.

Ruby odłożyła tusz do rzęs, wstała z fotela przy toalecie i usiadła obok mnie. Zgięła nogi w kolanach, oparła na nich brodę i uważnie mi się przyjrzała. Dokładnie tak, jakby zastanawiała się, czy powiedzenie tego, co chciała powiedzieć, jest dobrym pomysłem.

– Tamtego dnia faktycznie byłam na placu zabaw, razem z moją mamą. Robiliśmy zamki z piasku, kiedy przyszłaś z panią Freeman. Posadziła cię na huśtawce i powiedziała, że idzie zrobić zakupy do marketu, który był po drugiej stronie ulicy. Gdy na nią czekałaś, zapytałam, czy chciałabyś mi pomóc budować fortecę. Zaczęłyśmy się razem bawić, ale twoja mama nie wracała. Po jakimś czasie zaczęłaś płakać i krzyczeć. Wpadłaś w histerię, że nigdzie jej nie ma. Nie mogłaś się uspokoić. Moja mama poszła do marketu, ale obeszła cały sklep, a twojej nigdzie nie było. Na pocieszenie dostałyśmy lody. Wtedy w końcu się trochę uspokoiłaś. – Westchnęła i położyła swoją dłoń na mojej. – Nie wróciła po ciebie. Czekałyśmy prawie cztery godziny. Moja mama nie wiedziała, co robić. Nie znałaś drogi do domu, a ona nie chciała wieść małego dziecka na posterunek policji. Miałymy cię zabrać do naszego domu, ale kiedy wychodziłyśmy, przybiegła *abuela*. Była cała roztrzęsiona, wzięła cię w objęcia i długo płakała – wyjaśniła smętnie, wbijając wzrok w podłogę.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zmarszczyłam brwi, kiwałam głową, drapałam się po karku. Tylko tyle byłam w stanie zrobić.

– Rodzona matka chciała cię porzucić na placu zabaw? A myślałam, że to moja matka jest kiepskim rodzicem – wypaliła Emily, przez co obie popatrzyłyśmy na nią z mordem w oczach. – Za wcześnie? – Wyszczерzyła się zmieszana.

– Nie miałyśmy nigdy zbyt dobrych relacji, ale nie spodziewałabym się po niej takiego zachowania. Takiego braku człowieczeństwa? Matczynej miłości? Jakiegokolwiek miłości? – powiedziałam pustym głosem.

– Przepraszam. Powinnaś wcześniej poruszyć ten temat, ale naprawdę sądziłam, że wiesz i dlatego się nie dogadujecie – wyjaśniła Ruby.

– To nie twoja wina. Nie masz za co przepraszać.

Wciąż siedziałam osłupiała, nie mogąc przyjąć do wiadomości tego, co mi opowiedziała Ruby.

Moja matka mnie zostawiła. Porzuciła czterolatkę.

Czy później też próbowała to zrobić, tylko mój mózg wymazał kolejne wspomnienia?

Jak wiele nie wiedziałam lub jak wiele zapomniałam na temat własnej matki? Dlaczego mój mózg nie potrafił w ten sam sposób wymazać przykrych wspomnień związanych z ojcem?

– Nie chciałam ci zepsuć humoru przed imprezą, ale przecież powinnaś znać prawdę – wyznała Torres miętko.

– Wszystko w porządku. – Potrząsnęłam głową i starałam się opanować. – I tak nie miałam o niej dobrego zdania. – Wzruszyłam ramionami, wstając z łóżka, by w końcu wcisnąć się w strój upadłego anioła.

Samo określenie „upadła” byłoby jednak o wiele trafniejsze.

Upadłam, bo ktoś zadał mi miliony ciosów, a ja nie byłam w stanie się nawet obronić.



Godzinę później stałyśmy już pod Pandorą, czyli naszym ulubionym pubem z karaoke. Dlaczego ulubionym? Bo tylko tutaj nie sprawdzali dowodów tożsamości.

Do tej pory przychodziłyśmy na karaoke tylko we dwie, ale tamtego wieczoru nie byłyśmy same – towarzyszyła nam Emily, a już niedługo miała dołączyć czwórka młodych, najbardziej rozchwytywanych facetów w mieście.

Życie tak szybko się zmienia.

Kolejny raz czułam się niekomfortowo. Nie tylko z myślami o matce, lecz także przez swój strój. Przebrania naszej trójki były bardzo podobne, różniły się jedynie kolorami. Skórzane gorsety z ozdobną koronką po bokach, spódniczki ledwie sięgające do połowy uda, a do tego długie do kolan kozaki. Każdy element garderoby był wyłącznie w jednym odzieniu – czarnym, czerwonym lub białym. Mojej przyjaciółce udało się nawet znaleźć w sklepie malutkie skrzydełka we właściwych kolorach. Jediną różnicę stanowiły akcesoria na głowach. Emily i ja miałyśmy opaski z aureolą, natomiast Ruby z różkami.

Przebrania okazały się piękne, ten fakt nie podlegał dyskusji. Seksowne i uwodzicielskie, ale jednocześnie nie odsłaniały wszystkiego, co tylko możliwe. Ruby naprawdę się postarała.

Ale to wciąż nie był mój styl i coś, co lubiłam.

Sama nie wiedziałam, gdzie kończyło się przebranie, a zaczynałam ja.

Nowinki związane z zachowaniem mojej matki przypadły w idealny dzień. W Halloween dużo osób nosiło maski. Ja też ją założyłam. Bez żadnego poczucia winy kolejny raz mogłam przywdziać tę niewidzialną maskę. Ukryłam pod nią każdą emocję, której inni nie powinni dostrzec.

Zakryłam samą siebie.

Ruby nalegała, abyśmy zrobiły sobie pamiątkowe zdjęcia. Wzięła mnie i Emily pod ręce i zaciągnęła przed pub. Na ciemnych, antracytowych ścianach świecił neonowy napis „Pandora” w kolorze kobaltowym. Z kolei nad dwuskrzydłowymi drzwiami był zawieszony symbol nawiązujący do otwartej szkatułki, z której wydobywała się delikatna ledowa poświata.

Torres zaczęła na chodniku przypadkową osobę i poprosiła o zrobienie naszej trójce kilku zdjęć. „Kilku” w jej rozumieniu. Dla każdego innego człowieka setka oznaczała coś zupełnie przeciwnego.

Moje narzekania jednak na nic się zdały. Ruby jak zwykle zbyła mnie słowami, że chce mieć co wspominać na stare lata. *Gdyby tylko rzeczywiście było co wspominać...*

Emily za to wydawała się zachwycona uwiecznianiem wspólnego wieczoru. Z każdym dniem odnosiłam coraz mocniejsze wrażenie, że nie pasuję do tego trójkąta przyjaźni. Za bardzo się od nich różniłam.

– Nadchodzi elitarna czwórka! – dobiegł nas krzyk Elliota, który razem z przyjaciółmi wyłonił się zza pobliskiego rogu.

Ale cała reszta nie przyciągała uwagi tak, jak zrobił to Wood. Dlaczego?

Otóż chłopak był odziany tylko w białą narzutę przypominającą prześcieradło, a na stopach miał wysokie złote rzymianki.

– Co ty włożyłeś? – zapytała niepewnie Emily.

– Jak to co? Ruby mówiła, że przebieracie się w anioły i diabła. W takim razie potrzebujecie do kompletu Boga. A ze względu na swoje idealne rysy twarzy, cudowną urodę i zamiłowanie do mitologii... – Wykonał obrót wokół własnej osi i otworzył szeroko ramiona. – Oto jestem. Zeus!

Przynajmniej jego opaska wyłaniająca się z burzy loków, ozdobiona małymi piorunami, nabrała sensu.

– Jesteś niemożliwy. – Ruby wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Raczej nienormalny – wtrącił się zażenowany Mason.

– Jak już, to niesamowity – burknął pod nosem urażony Lio.

– A wy się nie przebraliście? – zauważyła Emily, unosząc brew.

– Te cieniasy... – Elliot wskazał kciukiem na trójkę chłopaków w czarnych płaszczach – ...podobno przebrały się za *Facetów w czerni*. A tak naprawdę twierdzą, że są za starzy na przebieranki, ale musieli coś włożyć, żeby pić za darmo.

Faktycznie, cała trójka była ubrana na czarno, zupełnie jak ja. Z tą różnicą, że Ivan, Mason i Jang mieli długie do kostek płaszcze, garniturowe

spodnie i półgolfy, a na nosie okulary przeciwsłoneczne. W przypadku Janga wyróżniał się jeszcze jeden element – skórzana kabura na pasku spodni. A z niej wystawała...

– Nie chciałeś się przebierać, ale kupiłeś zabawkowy pistolet? – zapytałam z nadzieją, że przyłapałam go na kolejnym kłamstwie.

– Absolutnie nie. Jest prawdziwy. To jedyny dzień w roku, kiedy mogę się z nim legalnie pokazać. Nie przegapiam takich zacnych okazji – odparł obojętnie.

Czy powinnam wiedzieć, dlaczego i skąd siedemnastolatek ma broń? Absolutnie nie.

Tak samo jak nie powinnam wnikać, dlaczego synom milionerów zależało na darmowym picciu.

– Jesteście tacy sztywni – westchnęła Ruby.

– Jesteśmy poważni – powiedzieli jednocześnie Mason i Ivan.

– Ja nie muszę się przebierać, bo to inni przebierają się za mnie – dodał Jang.

– Nie wlewaj sobie – prychnęłam.

Nie minęło nawet dziesięć sekund, abym się przekonała, że wcale sobie nie wlewał.

– Nie wierzę! Spotkałem członków TIME! To mój szczęśliwy dzień! – Zza moich pleców dobiegł męski pisk radości. – Cześć, chłopaki! Timothy, mogę prosić o zdjęcie z idolem? – zapytał podekscytowany nastolatek, na co Jang przytaknął i ustawił się do selfie.

Po zdjęciu zbili piątkę, a nieznajomy życzył całej grupie udanej nocy i zniknął, wchodząc do pubu.

– Czy on miał na sobie...

– Taką samą koszulę jak ta, którą załałaś kawą? A raczej taką samą jak ta, którą włożyłem do sesji okładowej dla „Vogue”? Tak. Tylko jego to podróbka – wyjaśnił, zanim zdołałam dokończyć zdanie. – Wchodzimy czy macie zamiar spędzić całą noc na chodniku?

Nikt nie protestował. Wspólnie ruszyliśmy do wnętrza budynku. Moje oczy niekontrolowanie przeniosły się z pleców kroczącego przede mną Ivana na symbol zawieszony nad drzwiami.

Nie byłam osobą, która wierzyła w coś takiego jak przypadek, ale niektóre zbiegi okoliczności wręcz mnie przerażały. Grafika z całą pewnością przedstawiała puszkę Pandory. Ona z kolei w mitologii była postrzegana jako źródło nieszczęść, zła i kłopotów. A przecież niespełna godzinę

temu otworzyłam własną puszkę smutku i rozczarowania. To był bardzo nieprzyjemny zbieg okoliczności.

Staralam się przegonić niechciane myśli. Potrząsnęłam głową i znów skupiłam wzrok na plecach Kelly'ego, mając przy tym nadzieję, że w moim życiu przewidziano otwarcie tylko jednej puszki Pandory.

W wystroju pubu dominował kolor kobaltowy. Niektóre ze ścian były ozdobione grafikami nawiązującymi do mitycznej Pandory i starożytnej Grecji, ale w dość nowoczesnym, abstrakcyjnym stylu. Po prawej stronie pomieszczenia ciągnął się ogromnych rozmiarów podświetlany bar. Półki z alkoholami również zostały podświetlone, a każda z nich przypominała szkatułkę podobną do tej z zewnątrz. Dzięki temu butelki prezentowały się niczym klejnoty w skrzyniach skarbów.

Pod centralną ścianą pubu znajdowała się scena z mikrofonami i ekranem do wyświetlania tekstów piosenek. Wokół niej rozmieszczono wygodne łóża, z których goście mogli podziwiać występy. Odpowiedni nastrój zapewniały subtelne światła zmieniające barwę, przeważały białe i złote strumienie. W klimat tego miejsca idealnie wpisywały się złote akcenty na ścianach stylizowane na antyczne ornamenty oraz małe szkatułki na stołach, w których znajdowało się menu z drinkami i przekąskami.

Byłam niemal pewna, że Elliot wcześniej sprawdził to miejsce, stąd tak naprawdę wzięło się przebranie Zeusa.

Elliot Wood uwielbiał dopasowywać się do otoczenia. To była to zarówno jego największa zaleta, jak i wada.

Niespełna kilka minut później siedzieliśmy już przy jednym z największych stolików w lokalu. Kelner przyniósł pierwsze darmowe shoty, a inni ludzie w Pandorze bawili się w najlepsze, wydzierając się na scenie przy przebojach ostatnich lat.

Spora część tłumu pożerała naszą siódemkę wzrokiem. Robiły to głównie kobiety. I głównie pożerały wzrokiem męską część grupy. Damską jedynie próbowały zabić spojrzeniem.

Szczerze powiedziawszy, takie rzeczy nie robiły już na mnie wrażenia. Przez niemal dwa miesiące znosiłam przeszywający wzrok Janga. Z tym nic nie mogło się równać.

– Jak zwykle na rozgrzewkę *The Best* Tiny Turner? – zapytała Ruby, tym samym wyrывая mnie z zamyślenia.

Gdy miałam jakieś osiem, może dziewięć lat, śpiewałam tę piosenkę razem z mamą. W domu stała stara konsola z mikrofonami. Już wtedy nie spędzałyśmy ze sobą zbyt wiele czasu, ale kiedy była w domu, śpiewałyśmy właśnie to. Na ekranie telewizora wyświetlały się słowa piosenki oraz wskaźniki poprawnego trafiania w dźwięki. Osoba z najwyższym wskaźnikiem wygrywała. Zawsze przegrywałam. Nie dlatego, że byłam dzieckiem i nie miałam pojęcia, jak to robić. Ona po prostu śpiewała to całą sobą, z zaangażowaniem i zapalem.

Kiedys zapytałam, dlaczego przegrywam. Odpowiedziała mi mniej więcej coś takiego: „Ta piosenka przypomina mi moje najlepsze czasy, a śpiewając ją, za każdym razem czuję, jakbym cofnęła się o kilkanaście lat. Wygrywam, bo dla ciebie ta piosenka nie znaczy nic, natomiast dla mnie znaczy wszystko”.

Po tamtej rozmowie już nigdy więcej razem nie zaśpiewałyśmy. Ani *The Best*, ani żadnej innej piosenki. Jednak wciąż było to jedno z moich nielicznych dobrych wspomnień z jej udziałem.

Aż do dzisiaj.

Bo w mojej głowie, oprócz wspomnienia z placu zabaw, odblokowało się jeszcze coś.

„To przez ciebie moje najlepsze czasy się skończyły”, „To przez ciebie nigdy więcej tego nie poczuje”, „Wszystko zepsułaś”, „Przez ciebie nawet ta piosenka stała się dla mnie ciężarem”.

Zdania wypowiedane z irytacją przez moją matkę zaczęły przelatywać mi przez głowę niczym klatki ze starego filmu. Przed oczami pojawiały się obrazy jej rozgoryczonej miny i moich łez. Lily Freeman była wściekła. Załamana. Obrzydzona.

I to za każdym razem, gdy spędzała ze mną czas.

– Nie dzisiaj – wychrypiałam, zabierając z tacki shota.

– Szanujący się sportowiec, tak? – zapytał ironicznie Jang.

– Jestem też nastolatką. – Wzruszyłam ramionami, opróżniając kieliszek.

Dlaczego ta sama nastolatka musiała usłyszeć z ust matki tak okropne słowa, gdy była zaledwie małą dziewczynką?

– Kto chce zaśpiewać ze mną coś z repertuaru Disneya? Skłaniałbym się do *Play My Music* z *Camp Rock* lub *Breaking Free* z *High School Musical*, ale jestem też skory do negocjacji. – Podekscytowany Elliot zatarł ręce, stając na równe nogi i czekając na ochotników.

– Może być pierwsza opcja – odparłam, na co chłopakowi wręcz zaczęły lśnić oczy.

Zanim się obejrzałam, ciągnął mnie w stronę sceny.

O dziwo, tłumy ludzi w pubie mnie nie zestresowały ani nie zniechęciły do śpiewania, jak to bywało do tej pory. Najwidoczniej po rewelacjach związanych z moją matką chyba nic więcej nie było w stanie zrobić na mnie wrażenia.

Przez kolejne dwie godziny piliśmy, śpiewaliśmy w większych lub mniejszych grupach, śmialiśmy się. Udawałam, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Może naprawdę było. Oprócz tego, że moja matka okazała się popieprzona, a ja zaczynałam być pijana.

– Idę się przewietrzyć – powiedziałam do reszty, kiedy z dziewczynami skończyłyśmy śpiewać *California Gurls*.

– Pójdę z tobą – zaproponował Ivan.

Nie czekałam na niego. Od razu ruszyłam w stronę wyjścia. Zamiast stanąć na chodniku przed lokalem, odeszłam kilka kroków w bok i przystanęłam w wąskiej ślepej uliczce. Tam było znacznie ciszej i spokojniej. A ja po dwóch godzinach hałasu strasznie potrzebowałam ciszy i spokoju.

– Wszystko w porządku? – zapytał Kelly, gdy do mnie dołączył.

– Jasne. Niby dlaczego miałyby nie być? – odparłam obojętnie, obejmując się ramionami i przywierając plecami do muru.

Kalifornia miała to do siebie, że nigdy nie panowały tu okropne mrozy. Za to mój organizm miał to do siebie, że zawsze odnosił wrażenie, jakby temperatura była o wiele za niska.

Może to zasługa zimnej jak lód matki?

– Z nami też wszystko w porządku? – kontynuował.

– Jasne, a dlaczego miałyby nie być? – powtórzyłam chłodno.

– Chyba w końcu powinniśmy pogadać.

– Wybacz, ale mam dzisiaj okropny nastrój, więc jeśli chcesz odbyć jakąś poważną rozmowę, to sobie odpuść.

– Ostatnio nie rozmawiamy tak często i spędzamy ze sobą mniej czasu. Nie przesiadujesz już na trybunach.

Ciągnięcie tematu oznaczało dwie rzeczy: to, że rozmowa jednak się odbędzie, i to, że Ivan miał w dupie moje samopoczucie.

– Ciekawe dlaczego. – Spojrzałam na chłopaka z cynicznym uśmiechem.

– Okej, dłużej nie zniosę tej niezręcznej atmosfery, która się wytworzyła między naszą trójką. – Przetarł dłonią oczy.

Trójką? Przecież ja niczego nie zrobiłam. Nie miałam na to czasu, ochoty, siły. Szczerze powiedziawszy, było mi wszystko jedno. Po kilku dniach od przyjęcia Emili doszłam do wniosku, że nie obchodzi mnie, czy podobam się Ivanowi. Jego potencjalne wahanie nie oznaczało niczego dobrego, dlatego wołałam się od tego odsunąć.

Nawet jeśli to oznaczało również odsunięcie się od chłopaka.

– Wiem, że to moja wina. Biorę pełną odpowiedzialność. I wezmę ją też za to, co się za chwilę stanie. Ale po prostu muszę to sprawdzić. Muszę wiedzieć – powiedział poważnie.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Podeszedł pewnym krokiem. Staął tuż przede mną, nie zostawiając między nami niemal żadnej przestrzeni. Jedną dłoń ułożył na moim biodrze, odsuwając mnie od muru i jednocześnie przyciągając do siebie. Drugą objął mój policzek. Zaraz potem gwałtownie zbliżył twarz, by następnie dotknąć ustami moich ust.

Czyli jednak nie chodziło o rozmowę.

Stałam osłupiała. Nie potrafiłam poruszyć ani ciałem, ani wargami.

Ivan Kelly mnie pocałował, a mnie wcale nie zabiło szybciej serce.

Jego wargi przyciskały się z coraz większą mocą, ale ja nie byłam w stanie nic zrobić. Nie docierało do mnie, co się dzieje. Albo nie potrafiłam pojąć, że naprawdę się to działo.

W końcu odpowiedni impuls wyszedł od mózgu. Wyrzeczyłam oczy, po czym położyłam dłonie na barkach Ivana i go odepchnęłam.

Z przyśpieszonymi oddechami uważnie badaliśmy swoje twarze. Swoje reakcje.

Jednak coś było w stanie zrobić na mnie wrażenie. Głównie negatywne.

– Dlaczego to zrobiłeś?! – zapiszczałam i zakryłam dłońmi usta.

– Musiałem coś sprawdzić – odpowiedział, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Co? – wychrypiałam, czując narastającą złość.

– To, czy podjąłem dobrą decyzję. A moja decyzja jest taka... – Wziął głęboki oddech, na moment wstrzymując się od dalszej wypowiedzi. – To nie byłoby w porządku, gdybyśmy mieli być razem, Auroro – wyznał ciicho, spuszczać wzrok na swoje stopy.

– Co ty wygadujesz?! Dlaczego przyszło ci do głowy coś tak irracjonalnego, jak pomysł, że mielibyśmy być razem?! – uniosłam się, wyrzucając ręce w powietrze.

– Dobrze wiesz dlaczego. Nie okłamujmy się. – Popatrzył na mnie z żalem w oczach. – Poznaliśmy się, kiedy czuliśmy się samotni. Kiedy

potrzebowaliśmy jakiegoś wsparcia. Wiem, że choć przez chwilę, w którymś momencie, poczułaś coś więcej. Zupełnie tak jak ja. Ale trochę nam się wszystko pomieszało. Szukaliśmy zrozumienia, a nie miłości – wyjaśnił spokojnie.

– A skąd ty możesz wiedzieć, czego szukałam? – syknęłam.

Tak, być może w pewnej chwili czułam się zagubiona i przeszło mi przez myśl, że mogę czuć do Ivana coś więcej. Ale moje zagubienie trwało jakiś dzień, może trzy. Nie dłużej.

– To tylko moje przypuszczenia. I przypuszczam również, że jeszcze się przed sobą do czegoś nie przyznałaś. Do tego, że to nie ja cię najbardziej fascynuję – powiedział z lekkim uśmiechem, ale nie dał mi szansy zaprzeczyć. – Jeśli chodzi o mnie... Nigdy więcej nie pomyślę o tym, by zamienić przyjaźń na związek. Bez względu na to, jak silnym uczuciem będę cię darzył. Gdy twój przyjaciel stanie się twoim kochankiem, w końcu stracisz jednego i drugiego. Miłość i przyjaźń. Nie mogę znieść myśli, że kiedykolwiek przestałabyś być moją przyjaciółką.

– Przestań mydlić mi oczy ładnymi słówkami – prychnęłam zirytowana.

– Emily była tą, z którą zamieniłem przyjaźń na związek – kontynuował uzewnętrznianie się, ignorując moje słowa. – Kiedy zaczęliśmy się spotykać, straciłem przyjaciółkę. Gdy doszło między nami do pewnej nieprzyjemnej sytuacji, straciłem miłość. Między mną a nią przyjacielskie stosunki są już niemożliwe. Ale wciąż mogę odzyskać jej miłość. Mogę jeszcze wszystko naprawić, rozumiesz? Tak jak nie mogę znieść myśli, że ja i ty przestaniemy się przyjaźnić, tak nie mogę pogodzić się z tym, że Emily miałaby na dobre zniknąć z mojego życia – przyznał z żalem.

Miałam wrażenie, jakby każde słowo wypowiadał całym sobą. A jednak nie wierzyłam, że mówił prawdę. Chyba starał się przekonać samego siebie i mnie przy okazji.

Ale ja już od dawna nie byłam dzieckiem, któremu dało się coś wmówić.

– Wiesz co, Ivan... – zaczęłam, wbijając w niego wzrok. – Wydaje mi się, że jedynym, czego nie możesz znieść, jest fakt, że Emily w przeszłości cię skrzywdziła lub ty skrzywdziłeś ją. A może krzywdziliście się nawzajem? Nie wiem i, szczerze mówiąc, nie chcę wiedzieć. Ale coś mi podpowiada, że skłamałeś. Pocałowałeś mnie nie ze względu na to, że zależy ci na naszej przyjaźni, bo przecież to nie miałoby najmniejszego sensu – zauważyłam. – To nie ja coś do ciebie poczułam, tylko ty do mnie. I przed

chwilą sprawdziłeś, czy te uczucia nie były wyłącznie wytworem twojej wyobraźni. Sprawdziłeś to, bo byłeś przerażony, że są prawdziwe, a ja, kolejna kobieta, wyrządę ci krzywdę. Tak to wygląda z mojej perspektywy – wycodziłam nabuzowana.

Ivan uśmiechnął się gorzko, a jego włosy rozwiały podmuch wiatru. Orzechowe oczy zaślniły w świetle lampy. Popatrzył na mnie nazbyt intensywnie.

To był obrazek pięknej, ale zniszczonej w środku osoby. Obrazek chłopaka, który gdzieś się pogubił. Wydanie Ivana Kelly'ego, które próbowałam zrozumieć, ale nie potrafiłam. Starałam się znaleźć w nim choć resztki przyjaciela sprzed dwóch miesięcy, kiedy to dostrzegałam w nim częśćkę samej siebie. Nie potrafiłam.

– Jeśli twoje wcześniejsze wyjaśnienia były prawdą, to mam nadzieję, że będziesz mnie traktował tak, jak na początku września. I nigdy więcej mnie nie całuj – rozkazałam, celując palcem wskazującym w twarz Ivana.

Nic nie odpowiedział. Jedynie, ledwo zauważalnie, skinął głową.

– Wracajmy, bo reszta zacznie nas szukać – poleciłam i ruszyłam w kierunku wejścia do pubu.

– Wszystko w porządku? – zapytała Ruby, próbując wyczytać cokolwiek z mojej twarzy, gdy zajmowaliśmy miejsca przy stoliku.

– Wszystko cacy – przytaknęłam pewnie.

– O nie. Mówisz „cacy” tylko wtedy, kiedy panikujesz albo zaczynasz być pijana. – Skrzywiła się.

– W takim razie trzeba to wykorzystać!

Elliot zajął właśnie ostatnie wolne miejsce, opierając ramię o mój bark.

– Kto chce zagrać w „co byś wołał”?! – Popatrzył na nas z podekscytowaniem.

Zostałam przegłosowana. Z całej siódemki tylko ja i Jang nie byliśmy przekonani do dwuznacznych gier po pijaku. Ivan wstrzymał się od głosu.

Szkoda, że wcześniej nie potrafił się wstrzymać od innych rzeczy.

– Okej, tym razem pytania wyłącznie z kategorii seksualności. Kto nie wybierze żadnej odpowiedzi, ten pije. Ja zaczynam! – Lio klasnął w dłonie i podstępnie popatrzył w moją stronę. – *Bestie*, wołałabyś do końca życia uprawiać waniliowy seks z Timmym czy BDSM z Ivanem? – Wyszczерzył się od ucha do ucha.

To pytanie nie miało poprawnej odpowiedzi.

Sięgnęłam po shota i opróżniłam całą zawartość.

– Wolałabyś zaliczyć dzisiaj Masona, ale nigdy więcej go nie spotkać, czy zaliczyć go za dziesięć lat i robić to do końca życia? – zapytałam Ruby.

Przyjaciółki muszą sobie pomagać. A ja doskonale wiedziałam, o czym myślała moja. I to od dawna.

– Jestem niecierpliwą kobietą. Zdecydowanie pierwsza opcja – odpowiedziała pewnie, patrząc kątem oka na wspomnianego chłopaka. – Wolałabyś uprawiać seks na oczach rodziców czy oglądać, jak twoi rodzice to robią? – zapytała siedzącą obok Emily.

– Chyba bym nie przeżyła takiego widoku. – Dziewczyna wzdrygnęła się na samą myśl o wspomnianej sytuacji. – Pierwsze, chociaż niechętnie. Wolałbyś uprawiać seks ze mną na oczach moich rodziców czy uprawiać seks z Aurorą bez żadnych osób trzecich? – zapytała Ivana.

– Z tobą – odpowiedział, nie zastanowiwszy się nawet przez chwilę.

Czy ta gra nie powinna polegać na szczerości? Bo chociaż chciałam, żeby faktycznie było tak, jak powiedział, po tym, jak zaatakował moje usta, nie wydawało mi się, by mówił prawdę. Nie rozumiałam jedynie, dlaczego kłamał. A może to ja miałam jakieś urojenia i wcale nie ściemniał?

Niczego już nie pojmowałam.

– Wolałbyś nigdy więcej nie uprawiać seksu czy nigdy nie spotkać Aurory? – Tym razem pytanie było skierowane do Janga.

– Nigdy więcej nie uprawiać seksu – odpowiedział po dłużej się chwili ciszy, na co wszyscy chórem zawiwatowali.

Następnie Jang opróżnił dwa kieliszki, chociaż wcale nie musiał tego robić.

Poczułam się dziwnie. Zerknęłam na niego kątem oka, a kiedy nasze spojrzenia niespodziewanie się spotkały, szybko odwróciłam głowę w drugą stronę.

Była pierwsza w nocy, impreza trwała w najlepsze. Szczególnie dla moich przyjaciół, którzy wręcz pękali ze śmiechu, kiedy widzieli moje zawstydenie przy każdym zadany pytaniu. Z pewnością nie byłam trzeźwa.

A nietrzeźwa Aurora oznaczała zbyt bezpośrednią Aurorę.

– Jak tak na was teraz patrzę... – zaczęłam wskazywać palcem na chłopaków, gdy gra dobiegła końca – to dochodzę do wniosku, że się myliłam. Pierwszego dnia szkoły powiedziałam, że wszyscy z Lowell biegną jak

małpy, a to jednak wy nimi jesteście. Mason jest napakowanym, gburo-watym gorylem. Elliot ze swoim poczuciem humoru i wiecznym zadowo- leniem na twarzy przypomina kapucynkę. Ivan, chociaż ma nieco gracji, ciągle siedzi zamyślony, więc jest definitywnie gibbonem. A ty, Jang? – Po- patrzyłam na wspomnianego chłopaka z cynicznym uśmieszkiem. – Trudno wybrać tylko jedną. Ale skoro tak wielbisz swoje azjatyckie ko- rzenie, to może makak japoński? – zakpiłam.

– Pijana Aurora umie żartować. Poproszę trochę więcej tej wersji – stwierdził rozbawiony Elliot, a wraz z nim zaczęła się śmiać cała reszta.

Cała reszta oprócz Janga.

– Jestem w połowie Koreańczykiem, a nie Japończykiem – warknął, a jego dłonie spoczywające dotąd na blacie zacisnęły się w pięści.

– Co za różnica?! – Parsknęłam śmiechem, nie przejmując się irytacją chłopaka. – I zawsze umiałam żartować, tylko wszechmogący Timothy Jang mnie wkurwiał i przez to nie miałam nastroju, by to robić. – Popa- trzyłam wymownie na Janga, a on jedynie przyglądał mi się z uniesio- nymi brwiami. – Jakim cudem ktoś tak wkurzający potrafi dobrze tań- czyć? I wyglądać tak perfekcyjnie? I mówić uwodzicielskie słówka? A nawet prowadzić pod wpływem?! – oburzyłam się, po czym próbowałam sięgnąć po kolejnego shota, jednak ktoś mnie powstrzymał.

Zobaczyłam dłoń spoczywającą na mojej ręce. Przeniosłam wzrok na jej właściciela. Dostrzegłam wykrzywioną złością twarz Janga.

– Na dzisiaj ci wystarczy – powiedział stanowczo.

– Dopiero się rozkręcam – prychnęłam, strzepując jego dłoń, dzięki czemu mogłam wypić kolejny kieliszek.

– Co się stało tym razem, że znowu pije, chociaż mówiła, że tego nie robi? – zapytał moją przyjaciółkę.

– Po prostu przypomniła sobie o czymś niezbyt przyjemnym – wyja- śniła ostrożnie Ruby, nie chcąc wyznać zbyt wiele.

– Tak, w życiu nie uwierzycie! – Zaśmiałam się, ocierając usta z resztki alkoholu, który nie trafił do gardła. – Moja rodzona matka porzuciła mnie na placu zabaw, jak miałam cztery lata. Spierdoliła, zostawiając na pastwę losu małą dziewczynkę. Genialne! – Prychnęłam ironicznie, jeszcze głośniej uderzając dłonią w stół. – Chodź, Lio. Idziemy pośpiewać.

Złapałam chłopaka za rękę i próbowałam wstać, co okazało się znacz- nie trudniejsze, niż przypuszczałam. Zakreśliło mi się nieco w głowie, ale w końcu złapałam równowagę. Tanecznym, nieco chwiejnym krokiem

ruszyłam w stronę sceny. Pokonałam cztery stopnie i stanęłam na samym środku podestu, gdzie po drodze zgubiwszy Elliota.

Zdezorientowana rozejrzałam się po lokalu. Lio stał przy stoliku i uważnie mi się przyglądał. Podobnie jak cała reszta.

– Dalej, Lio! Przedstawienie musi trwać! – krzyknęłam w jego kierunku, robiąc dwa kroki w przód.

Dziwne. Wcześniej scena wydawała mi się nieco dłuższa, więc jakim cudem już się skończyła?

Dlaczego straciłam równowagę i zahaczyłam stopą o jej krawędź?

Zacisnęłam zęby i przymknęłam oczy, gotowa na bliskie spotkanie mojej twarzy z podłogą. Jednak nie poczułam żadnego bólu.

Mam w organizmie aż tyle alkoholu, że cała się zmieczuliłam?

Niepewnie otworzyłam jedno oko i zdałam sobie sprawę, że nie leżę na podłodze, tylko zawisłam w powietrzu. A może nie do końca zawisłam, skoro czyjeś dłonie mnie trzymały. Otworzyłam drugie oko i niepewnie rozejrzałam się dookoła, chcąc sprawdzić, kto uratował mnie przed upadkiem.

– Puść mnie! – warknęłam do obejmującego mnie Janga i spróbowałam się wyrwać.

– Następnym razem nie pij albo naucz się chodzić po pijaku, to nie będę musiał cię trzymać – odparł zirytowany.

– Odstaw mnie na podłogę! – wydarłam się, wierzgając całym ciałem.

– Ucisz się, bo moje uszy zaraz odpadną od twoich irytujących wrzasków – wysyczał.

– Powiedziałam: puszczaż!

– Nawet nie masz pojęcia, co ze mną zrobiłaś, panno Freeman. – Wyprowadzony z równowagi przerzucił moje ciało przez ramię i zaczął zmierzać w kierunku wyjścia.

Myliłam się. Otworzyłam puszkę Pandory znacznie wcześniej. Wspomnienie z moją matką stało się jedynie symbolem przypominającym o chwili, w której zapoczątkowałam serię nadciągających kłopotów. Ale ich źródło pojawiło się znacznie wcześniej.



Obudziłam się z ogromnym kacem. Zaczęłam się przeciągać, otulona ogromną puchową kołdrą. Szybko tego pożałowałam. Moja głowa pulsowała tak boleśnie, że ledwie byłam w stanie to znieść, przez co zacisnęłam mocniej powieki. Bolało mnie niemal całe ciało, ale czułam się zadziwiająco wyspana.

Dawno nie spałam na tak miękkim materacu.

Moment...

Przecież ja nie mam miękkiego materaca.

Zszokowana i przerażona natychmiast otworzyłam oczy i podniosłam się do siadu. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, które z całą pewnością nie było moim pokojem.

Chwyciłam za pościel, odkryłam się i spojrzałam w dół. Nie zobaczyłam przebrania z wczorajszego wieczoru. Swojej piżamy też nie. Miałam na sobie jedynie jakiś luźny T-shirt i bieliznę.

Z coraz szybciej bijącym sercem zerknęłam w bok. Ktoś przykryty pościelą po same uszy zajmował drugą część łóżka.

– Szybko wstałaś – usłyszałam zaspany głos, a zaraz potem ten ktoś odwrócił się twarzą do mnie.

Timothy Jang.

Byłam w pokoju Timothy’ego Janga.

W jego łóżku. Ubrana w jego koszulkę.

Co się, do cholery, stało?!

Nic nie pamiętam... Kompletna pustka.

Przespałam się z najbardziej przerażającą, onieśmielającą, arogancką osobą na Ziemi, a może i we wszechświecie?!

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Aurora Freeman nie wie, w którą stronę powinna pobiec. Została przygnieciona lawiną wiadomych i niewiadomych. Wszystkim, czego nie była w stanie przewidzieć. A tylko prawda może przynieść upragniony spokój...

Po przyjęciu urodzinowym Emily Hutson Aurora musi wielokrotnie stawiać czoła mrokowi. Na kolejne próby wystawiają ją nie tylko członkowie Stowarzyszenia TIME, ale również jej własne demony i... Clarissa Jang. Jednak dziewczyna ma nadzieję, że pokonanie przeszkód pomoże jej odkryć prawdę – o Timothy'm Jangu, o sobie i o kruchym świecie, w którym jeden niewłaściwy ruch może zaważyć na przyszłości. Choć panicznie się boi i nie wie, dokąd zaprowadzą ją powracające wspomnienia, jednego jest pewna: dzięki przyjaciółom nieco łatwiej przejść przez trudy życia. Szczególna zasługa przypada Timothy'emu, który postanawia być dla Aurory murem obronnym. Tyle że każdą ścianę można zburzyć. Szczególnie jeśli zniszczeń będą chcieli dokonać ludzie, którzy są bezkarni i nie cofną się przed niczym.

Czy istnieje właściwy tor biegu w mieście, w którym panuje znieczulica, a o wielu sprawach decydują koneksje? A może pora zrezygnować z pogoni za marzeniami i życiem wśród elit San Francisco? Bo chociaż czas kłamstw dobiegł końca, prawda wcale nie jest bezpieczniejsza.

Patroni medialni:

